Kuzynka bez posagu.

Fraszka dramatyczna w jednym akcie prozą

przez

St. Koźmiana.

(Przedruk z Dziennika Poznańskiego.)

POZNAŃ,
NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.
1868.

Kuzynka bez posagu.

Fraszka dramatyczna w jednym akcie prozą

przez

St. Koźmiana.

(Przedruk z Dziennika Poznańskiego.)

POZNAŃ,

NAKŁADEM I CZCIONKAMI LUDWIKA MERZBACHA.

1868.

OSOBY:

Księżna Matylda (bezdzietna i bogata mężatka)
Księżna Ewa, jéj krewna (wdowa 50letnia)
Hrabia Tyszowski.
Baron Radziszowski.
Panna Neumann (przyjaciółka księżnéj Matyldy.)
Służący.

(Rzecz dzieje się za naszych czasów w Krakowie w salonie księżnéj Matyldy.)

Scena I.

Księżna Matylda, panna Neumann.

(Teatr przedstawia elegancki salon, drzwi w środku i drzwi na lewo od publiczności. Na lewo na pierwszym planie kominek z ogniem, przy którym stoliczek z herbatą. W środku pokoju stół okrągły, na którym rozrzucone są dzienniki i karty wizytowe. Na prawo kanapa, kilka krzesełek i stolik. Księżna siedzi przy herbacie z panną Neumann).

Księżna.

Bardzo jestem zmęczona; a ty?..

Neumann.

Bynajmniéj. Nie męczę się nigdy, kiedy się dobrze bawię, a wczorajszy wieczór był tak ożywiony. Księżna Ewa była promieniejąca.

Księżna.

Moja nieoceniona kuzynka doskonale urządziła swój wieczór; ma ona jeszcze dobre tradycye, bal zupełnie się udał.

(Z westchnieniem.)

Oby się wszystko równie udało. Zgadujesz o czém myślę?

Neumann.

Jakżeś niecierpliwa, kochana księżno.

Księżna.

Przyznam ci się, moja droga, że bardzobym rada, żeby moje trzy kuzynki jak najprędzéj poszły za mąż. Najpierwéj dla tego, że im dobrze życzę,...

(z przyciskiem)

wszak to moje krewne, — a potém przyznaj, że nieznośnemi są te zabiegi, któremi chcą mnie zmusić do wyposażenia moich kuzynek, a szczególniej Zosi. Sama widzisz, jak mi nadskakują, jak mi pochlebiają; wszystko to mnie niecierpliwi, bo wiem dobrze, o co tu idzie. To wyrachowane ubóstwianie, ta cześć, którą mnie otaczają, daje mi o sobie saméj poczucie fałszywego bóstwa, bo wcale nie mam chęci wyposażać moich drogich kuzynek, moich trzech drogich knzynek dla ułaskawienia ich matki...

Neumann.

O pojmuję to doskonale.

Księżna.

A jednak póki nie pójdą za mąż, będę w nieustającém oblężeniu i w niebezpieczeństwie, że nieprzyjaciel zdobędzie fortecę i zrabuje ją.

Neumann.

A więc wydaj je za mąż.Od czego zręczość konbieca?

(Śmieje się.)

Zabawna to rzecz widzieć trzy kuzynki zamienione w miecz Damoklesa.

Księżna.

Czyż nie widzisz, moja droga, że już od dawna robię, co tylko mogę. Ale cóż; zdaje mi się, że każdy z tych panów mówi mi: „daj pani posag swojéj kuzynce, a ożenię się z nią.“ To okropnie. Jednak nie tracę jeszcze nadziei...

Neumann
(n. s. z ironią)

Jakże ta nieoceniona księżna serdecznie kocha swoje kuzynki.

Księżna.

Przedewszystkiém trzeba pomyśleć o Zosi; wydajmy tę za mąż, a tam te nie będą potém długo czekały, skoro raz zaklęte koło, w którem obracają się, przełamanem zostanie.

(z smutnym uśmiechem)

Cóż z tego, kiedy ją właśnie jakaś zła wróżka urzekła.

Neumann
(uszczęśliwiona.)

Prawda, prawda, tém zaklętem kołem jest brak posągu, tą wróżką straszna matka. Straszna dla tego, że nie może wydać córek za mąż, których wydać nie może za mąż i dla tego także, że jest straszną.

Ale komu téż przypisujesz bohaterską myśl rzucenia się w to koło, a raczéj w tę przepaść. Któż będzie owym Curtiusem?

Księżna.

Nie żartujmy, proszę cię. Jakie twoje zdanie o panu Tyszowskim? On przecież zanadto bogaty, żeby miał ubiegać się za posągiem i zdaje mi się, że zajęty Zosią.

Jeżeli się nie mylę, już kilka razy chciał mi to wyznać. Ale on taki nieśmiały. Jego nieśmiałość do rozpaczy mnie doprowadza. Już nie pamiętam, kto mi zaręczał, że on się wcale nie jąka, że się jąka tylko z nieśmiałości.

Neumann.

A więc ten znowu, choćby chciał się żenić z Zosią, nigdy tego nie wypowie. To prawdziwa fatalność; biedna księżno!

(śmieje się.)

Księżna.

Ale zaklinam cię, nie żartuj w tak dotkliwéj dla mnie materyi. Na wczorajszym balu kilka razy zbliżył się do mnie; pewna jestem, że z myślą proszenia o moje poparcie, ale cóż, zająknął się, zaczerwieniał i odszedł. Ażeby go ośmielić używałam całego zasobu mojéj kokieteryi, tak że mógł się nawet pomylić, a książę co tylko mi nie zrobił sceny zazdrości.

Neumann.

Biedna księżno! i to wszystko na nic.

Księżna.

Teraz robię sobie wyrzuty, że sama nie zaczęłam z nim o tém mówić. Trzeba koniecznie mu dodać odwagi, tém bardziéj, że już o tém mówią. Bądź co bądź, muszę to małżeństwo ułożyć; tak jest, użyję tego co ty nazywasz zręcznością kobiecą. Jakże lekko będę oddychać, jeżeli mi się uda.

Neumann.

Odzyszkasz swobodę.

Księżna.

I spokojność, którą mi wciąż trzy kuzynki zakłócają.

Neumann.

Moja Droga! odzyszkasz tylko jednę trzecią część twojéj spokojności.

Księżna.

Po takiéj przysłudze dadzą mi przecież pokój. Ale muszę się przebrać, może są osoby, które nie wiedzą, że zmieniłam godzinę. Bądź tak dobra i zadzwoń.

(P. Neumann dzwoni; wchodzi służący, Księżna wstaje i wychodząc z panną Neumann lewemi drzwiami.)

Powiesz, że przyjmuję.

Służący.

Dobrze!

(wynosi stolik ze śniadaniem, poprawia ogień i wychodzi.)

Scena II.

(Służący, hrabia Tyszowski, baron Radziszowski.)

Słnżący

(za sceną otwierając drzwi środkowe.)

Proszę pana hrabiego do salonu, księżna pani zaraz przyjdzie.

Hrabia

(zmięszany i nie śmiało.)

Późniéj przyjdzie...

Służący.

Ale księżna pani prosi, żeby pan hrabia poczekał; proszę wejść do salonu.

Hrabia.

Nie, wolę późniéj przyjść.

Służący

(trochę zniecierpliwiony.)

Księżna pani by mnie złajała, w salonie nie ma nikogo.

Hrabia

(wchodzi raptem i nie wie co z swoją osobą zrobić.)

Nie ma nikogo.

Służący.

Niech pan hrabia będzie łaskaw usiąść.

(Wychodzi.)

Hrabia.

(Stoi chwilę zmięszany, nareszcie po wahaniu siada przy stole środkowym i bierze nie śmiało do ręki gazetę, po chwili otwierają się drzwi i wchodzi Radziszowski, przybliża się do hrabiego i ściska go za rękę, mówiąc przeciąga.)

Radziszowski.

Jakto? najnieśmielszego z młodzian zastaję już tutaj. Nie wiedziałeś równie, jak ja, że księżna zmieniła godzinę.

Hrabia

(zalękniony.)

Jakto zmieniła?

(pomięszany.)

Zkądże idziesz?

Radziszowski.

Jaki z ciebie zrobił się prawdziwy Krakowianin, ledwie się przywitałeś ze mną a już mi się pytasz, zkąd idę... Wiedziałeś więc, że księżna zmieniła swoją godzinę, a jednak już tu jesteś. Z twojéj strony zadziwia mnie to, to mi podejrzane.

Hrabia.

Wiedziałem? Nie, nie wiedziałem..

Radziszowski
(uśmiechając się z zadowolnieniem z siebie.)

Ale zmiłuj że się, ze mną przynajmniéj nie bądź nie śmiałym. Jakże chcesz żeby z tą nieśmiałością cokolwiek ci się udało, nawet co w téj chwili zamierzasz.
(na stronie.)
Choć to nie bardzo trudne.

Hrabia.

Cóż chcesz mój kochany, nie mam pewności w sobie samym. Zazdroszczę tym, którzy ją mają, lecz się na nią nigdy nie zdobędę, już się takim urodziłem.

Radziszowski.

A więc urodziłeś się pod nieszczęśliwą gwiazdą, bo w dzisiejszych czasach biada nieśmiałym.

Hrabia.

Przyjmuję z rezygnacyą mój los. Jednak nie myśl, żebym był tak nieśmiałym jak sądzisz; nieraz zauważyłem, że mnie nieśmiałość moja opuszcza w obec forfanteryi i blagi innych. Ale nie mówmy już więcéj o mojéj nieśmiałości, to zbyt monotonny przedmiot. Więc idziesz prosto z domu?

Radziszowski.

Dopiero wstałem.

Hrabia.

Dopiero wstałeś?

Radziszowski.

Jakże chcesz *mon chèr* po balu wczorajszym. Kotylion skończył się o szóstéj. Ale i ty byś nie był tak rannym..... gdyby... ręczę, że...

Hrabia

(niekontent.)

Doprawdy? Dla tego, że dłużéj spałeś jak ja, posądzasz mnie o jakieś tajemnicze zamiary. Moja nieśmiałość powinna ci być rękojmią. Przyznaj, wczorajszy wieczór był bardzo ładny, bardzo ożywiony.

Radziszowski.

Zapewne, zapewne, ja nie wiedziałem, że u was bywają takie eleganckie wieczory.

Hrabia.

A jednak nie sadzą się tu na nie. Ale w porównaniu z waszemi...

Radziszowski.

(Z dumą.)

A to co innego, *ici c'est une trop petite ville.*

Hrabia.

Przyznaj jednak, że na tak małe miasto dość było ładnych osób na wczorajszym wieczorze.

Radziszowski.

Zapewne, zapewne.

Hrabia.

Trzy córki gospodyni, każda w swoim rodzaju. Panna Zofia była szczególniéj piękną.

Radziszowski.

Mais pas de dot, zresztą w saméj rzeczy wcale przystojne. Ale trzeba téż powiedzieć, że to był dzień Zofii, bo i hrabianka Zofia była piękna jak róża.

Hrabia.

Jaka hrabianka Zofia?

Radziszowski.

Jakże możesz się pytać. Panna Zofia Warmińska.

Hrabia
(zmięszany.)

Doprawdy? Podobała ci się?

Radziszowski.

Nadzwyczajnie,

(na stronie.)

Po to tylko przyjechałem do téj dziury,

(głośno.)

A przyznam ci się szczerze, że przedewszystkiém podoba mi się i to oddawna jéj okrągły posag. Ale à propos posagów, wiesz co mi wczoraj mówiono?

Hrabia.

Zapewne to samo co onegdaj i dzisiaj i jutro mówić będą, że je bardzo lubią i cenią i nierównie więcéj jak te, które je przynoszą.

Radziszowski.
(śmiejąc się.)

Ma się rozumieć, ale dodawano, że ty myślisz o pannie bez posagu, ale która ma krewnę Krezusa w spódnicy, który może ją wyposażyć, słowem, że myślisz o księżniczce Zofii o starszéj córce księżnéj Ewy.

Hrabia.

Doprawdy, mówiono ci o tém? A być może. Dziwna rzecz, jaki świat jest domyślny.

Radziszowski
(uradowany.)

A co, nie domyśliłem się? Teraz tłómaczę sobie tę tak wczesną wizytę. Pojmuję, dla czego chciałeś przed innemi przyjść do księżnéj.

Hrabia
(z udaną naiwnością.)

Wszystko być może. Ale powiedz mi, czy ci mówiono także, że księżna Matylda ją wyposaży.

Radziszowski.

Mówiono. że może ją wyposaży. Przymusiłem cię jednak do wyznania, a więc jesteś ożeniony.. co się tyczy posagu, — księżna Matylda o tém pomyśli. Wprawdzie jeszcze młoda, ale bezdzietna a tak bogata a ks. Ewa tak wytrwała i natarczywa, że księżna będzie musiała uledz. Będzie więc i posag.

(na stronie)

Ja jednak wolę pewny już posag hrabianki Zofii.

Hrabia.

Pokazuje się mój kochany, że nie znasz księżnéj.

Radziszowski.

Bez posagu to nie wiem czybyś chciał.

Hrabia.

O posag tak bardzo mi nie idzie.

Radziszowski.

Dajno pokój mój kochany i ty także umiesz rachować... nie śmiało.

Hrabia.

Może właśnie dla tego mniéj potrzebuję dbać o posag jak inni.

Radziszowski.

Zobaczymy, zobaczymy..

Scena III.

(Ci sami, księżna Matylda).

Księżna.

(Wchodzi lewemi drzwiami, hrabia i Radziszowski wstają i kłaniają się. Księżna kłaniając się z czułym uśmiechem do hrabiego.)

Dzień dobry!

(zimniéj do barona)

Witam pana.

(siada na kanapie)

Siadajcie panowie.

(siadają)

Czekaliście panowie, przepraszam, ale zmieniłam moją godzinę. Przyjmuję dopiero od trzeciéj. Chciałam panów przestrzedz wczoraj na balu, ale byliście tak zajęci, tak że...

Radziszowski.

Tańczono wczoraj bardzo ochoczo, dla czego księżna nie tańcowała?

Księżna.

Byłam cierpiącą i przyszłam tylko dla mojéj kuzynki.

Radziszowski.

Wdzięczniśmy pani za jéj uprzejmość dla księżnéj Ewy, bo pani obecność ożywiła wieczór.

Księżna.

Panowie go ożywiali... bardzo przykładnie!

Hrabia.

Powiedz raczéj pani, że księżniczki go ożywiły. Wszystkie trzy były zachwycające.

Księzna.

Czy tak?

(na stronie)

Nie mówiłam!

Hrabia.

Tak jest pani.

Radziszowski.

Hrabianka Warmińska była także bardzo piękna.

Księżna.

Nieprawdaż? Zosia była śliczniutka.

(poruszenie hrabiego)

Cieszyłam się dla niéj i dla jéj rodziców. To taka dobra i dawna przyjaźn.

Radziszowski.

A więc byłaś księżna wczoraj zadowolniona i jako krewna i jako przyjaciółka?

Księżna
(z uśmiechem)

Tak jest, jeżeli... jeżeli... wczorajszy wieczór narobił nieszczęśliwych.

Radziszowski.

A to nie po chreściańsku.

(wstaje i żegna się z księżną.)

Księżna.

Jakto, już mnie pan opuszczasz?

Radziszowski.

Muszę dziś jeszcze odjechać galicyjskim pociągiem.

Księżna.

Pan odjeżdżasz? Nie wiedziałem o tém.

Radziszowski.

Hrabina Eliza telegrafowała do mnie, że jutro daje bal. Sam nie myślałem, żeby to tak prędko nastąpiło, bo apartement nie był jeszcze gotowy....

Księżna.

A pani Liza chciała wystąpić.

Radziszowski.

Naturalnie, un bal pour Son Excellence, vous comprenez. Ale jak mi donoszą, przysłano meble z Wiednia wcześniéj jak się spodziewała, i peruki dla służby z Paryża. Ce sera magnifique. Rad nie rad muszę jechać.

(Wychodząc, na stronie.)

Ale wrócę do téj nieznośnéj dziury, bo posag panny Zofii nie jest do pogardzenia.

Scena IV.

Księżna. Hrabia.

Księżna.

Wyborny z swojemi meblami wiedeńskiemi i perukami dla służby. A jak przeciąga.

Hrabia.

Jak prawdziwy...

Księżna.

Nie kończ pan, nie trzeba rozdrażniać téj kwestyi.

Hrabia.

Ale można trochę się z niéj pośmiać.

Księżna.

O z całego serca! To tak zabawne. Ale on tu przyjechał z zamiarami.

Hrabia.

Chce także kiedyś wystąpić.

Księżna.

Czy on zakochany?

Hrabia.

On? w czém?

Księżna.

W kim?

Hrabia.

Wybacz księżno, tacy ludzie mogą się zakochać tylko w czémś, ale nie w kimś.

Księżna.

Słusznie, bardzo słusznie, doszliśmy już do tego, że kochać można tylko coś, ale nie kogoś.

Hrabia.

Doszli do téj doskonałości tacy jak Radziszowski.

Księżna.

Ale to ogół; a nawet wyjątków dopatrzeć się nie można.

Hrabia.

Księżno, za czarno rzeczy widzisz; trzeba tylko umieć szukać, a znajdą się wyjątki.

Księżna
(na stronie.)

O sobie mówi, widocznie zakochany.
(Głośno.)
Wyjątki tém drogocenniejsze, nie prawda?

Hrabia
(na stronie.)

Dobra sposobność... cóż z tego, kiedy czuję, że mnie odwaga odstępuje.
(Spuszczając oczy.)
Nie wiem pani, czy mogę być w téj kwestyi zupełnie z tobą szczerym.

Księżna
(na stronie.)

Oho, zakochany, ale nieznośnie nieśmiały.
(Głośno.)
Bądź pan szczerym, wszak dość dawno się znamy.

Hrabia.

W pewnych przypadkach szczerość staje się tylko dowodem zbyt dobrego o sobie mniemania; a niechciałbym żebyś pani mogła myśleć...

Księżna
(uśmichając się.)

Oto nie obawiaj się pan.
(na stronie.)
Widocznie zakochany, ale nigdy się nie wygada, trzeba go ośmielić.
(głośno.)
Pozwól pan, ale brak zaufania względem mnie, musiałabym wziąść tylko za dowód zbyt drażliwéj miłości własnéj.

Hrabia.

Oto księżno nie posądzisz mnie... szczególniéj w takiéj chwili
(zatrzymuje się przestraszony.)

Księżna

W takiéj chwili...
(na stronie.)
A więc Bogu dzięki nadeszła ta chwila. Trzymam go.

Hrabia
(na stronie.)

Bądźmy odważni.
(głośno.)
Przyjaźń, którą mi oddawna okazujesz księżno...
(na stronie.)
nie, nie mogę.

Księżno
(sama do siebie.)

No, no bo mi się wyśliźnie.
(głośno uśmiechając się.)

Przyjaźń, którą mi oddawna okazujesz księżno...

Hrabia
(na stronie.)

Nie mogę przecież stanąć w pół drogi.
(głośno ale mechanicznie.)

upoważnia mnie niejako do zrobienia ci wyznania, od którego zależy moje szczęście.. i do wezwania twéj pomocy..
(po cichu.)

nareszcie! oddycham!..

Księżna.

Mów, mów tylko panie!....
(na stronie.)

Mam go! —

Hrabia.
(na stronie.)

Jakto jeszcze mam coś do powiedzenia?...
(głośno, drżącym głosem.)

Do nikogo właściwiéj nie mogę się udać, jak do ciebie księżno z prożbą o... o... o... oświadczenie mnie...
(jąkając się.)

O pan-nę-Zo-o-fię...

Księżna.
(zniecierpliwiona, przerywa żywo hrabiemu, który się zająknął i podaje mu rękę.)

Możesz pan być pewnym mojéj pomocy; dodam, nawet pewny twojego szczęścia.
(na stronie.)

Nareszcie!

(głośno.)

Natychmiast piszę słówko do matki, prosząc ją, żeby tu przyszła. Może pójdziesz pan tymczasem do księcia. Nie wątpię, że za chwilę będziesz pan najszczęśliwszym z ludzi.

Ah!! nareszcie kamień spadł mi z serca.

(mówi to wszystko z rozpromienioną twarzą, nadzwyczaj żywo i prędko.)

Hrabia.

(na stronie)

Nigdy nie przypuszczałem, żeby to tak łatwo poszło, zdaje się, że księżna jest pewną swojego.

(głośno.)

Jakże ja ci wdzięczny jestem księżno.

Księżna.

(uśmiechając się.)

Za wcześnie.

(na stronie.)

A to mi się udało.

Hrabia.

Księżno!

(kłania się.)

Księżna.

A więc przed pół godziną przychodź pan, bo ja wbrew przysłowiu mówię „co się odwlecze, to i uciecze.“

(do publiczności.)

Szczególniéj, kiedy idzie o wydanie za mąż kuzynki bez posagu.

(Hrabia wychodzi.)

Scena V.

Księżna.

(sama).

Wszystko więc odbyło się prędzéj i lepiéj, jak się tego mogłam spodziewać. Oddycham! Bez zabiegów, nawet bez intryg, jedynie moją uprzejmością zmusiłam go do wyznania! Zaprawdę to za pięknie! I mam ochotę uszczypnąć się, aby się przekonać, że nie śnię.

(szczypie się w rękę.)

Aj! — Nie. A więc rzeczywiście wydałam za mąż moją kuzynkę bez posagu. Trzeba jak najprędzéj donieść im o tém i zakończyć całą rzecz, żeby przypadkiem ten poczciwy Tyszowski nie wyśliznął się nam.

(dzwoni, wchodzi służący.)

Podaj mi atrament i papier.

(Służący wychodzi, potém wchodzi i stawia potrzeby do pisania na środkowym stole.)

Redagujmy naszą notę.

(pisze.)

„Z prawdziwą radością donoszę ci moja droga, że w téj chwili pan Tyszowski udał się do mnie z prośbą o rękę twojéj córki Zofii. Bądź tak dobrą zejść do mnie na chwilę, ażeby sam mógł na kolanach prosić o swoje szczęście."

(składa list.)

(do służącego.)

Zanieś ten list na górę do księżnéj Ewy.

Służący.

Natychmiast.

(wychodzi.)

Księżna.

Nigdy jeszcze żadna ludzka sprawa nie udała się tak dobrze i tak łatwo. Czyja w tém zasługa? Komu należą się dzieki? Nikomu, — wszystko się zrobiło, — Bóg tylko wie jak. Zapewne za pomocą jakiego sprytnego, ą mnie sprzyjającego ducha. Czysty przypadek! Ale mniejsza o to, skoro jestem bogatszą o jednę kuzynkę mniéj do wyposażenia, a Ewa mniéj jest straszną o jednę córkę mniéj na wydaniu.

Scena VI.

Księżna, — panna Neumann.

P. Neumann.
(Wchodzi z uśmiechem)

I cóż? był tutaj?

Księżna.

Winszuj mi, ciesz się ze mną, tańcujmy, śpiewajmy, skaczmy. Był i oświadczył się.

Neumann.

O kogo?

Księżna.

Jak to o kogo? O Zosię?

Neumann.

O jaką Zosię?

Księżna.

Znowu żartujesz, o jaką? — O naszą.

Neumann.
(na stronie).

Nieoszacowana księżna, nazywa ją naszą, bo ma nadzieję się jéj pozbyć.

(Głośno.)

Ale to ty żartujesz?

Księżna.

A to dla czego?

Neumann.

Dla czego — dla czego; — wyborna jesteś! Dla tysiąca przyczyn, z których pierwsza, że nieposażna.

Księżna.

Zawsze złośliwa!

Neumann.

Zawsze praktyczna!

Księżna.

Ale z tysiąca przyczyn wymieniłaś dopiero jednę.

Neumann.

Ale doskonałą.

Księżna.

Jednak niedostateczną.

Neumann.
(śmiejąc się.)

Jakto, ten nieśmiały młodzieniec wyznał swoją miłość? Nie, wybacz, ale temu nie wierzę.

Księżna.

Zmusiłam go.

Neumann
(uśmiechając się.)

A to co innego. Oby ten gwałt nie ściągnął na ciebie zasłużonéj kary.

Księżna.

A to dla czego?

Neumann.

Dla czego? Pomyśl sama, co to za okropna zbrodnia zmusić w dzisiejszych czasach młodego człowieka do wyznania, — że się chce żenić, z miłości! To gwałt niesłychany!! Nadludzkich do tego sił potrzeba, —
(śmiejąc się.)
i to z panną bez posagu! Cuda robisz! Wszechmocną się stałaś. Obawiam się o ciebie, bo za wysoko się wzniosłaś.

Księżna.
(uśmiechając się.)

Raczéj uklęknij przed majestatem mojéj zręczności.

Neumann.

Uklęknę wtedy, gdy uwierzę, bo szczerze wyznaję, że jeszcze nie wierzę. Chyba, że dajesz posag?

Księżna.

Ani myślę, czyż byłabym tak szczęśliwą. Byłoby to, to samo, co wygrać wielki los wziąwszy wszystkie bilety.

Neumann.

Ja się obawiam, czy ten na który wygrałaś nie jest fałszywym, pozwól żebym cię uszczypnęła, bo ty może przez sen mówisz a ta wygrana śni ci się tylko.

Księżna.

Uprzedziłam cię.

Neumann.

I cóż?

Księżna.

Wszystko się na jawie działo.

Neumann.

Zmusić dzisiaj młodego człowieka nie zupełnie.... do oświadczenia się o pannę bez posagu? Nie, temu ja nie wierzę!

Księżna.

(tryumfując.)

Szczególniéj tak nieśmiałego.

Neumann.

Oni teraz wszyscy są nieśmiali... z pannami. Ten ma tę nad innymi wyższość, że również jest we wszystkiém nieśmiałym.

Księżna.

I to nazywasz wyższością?

Neumann.

Tak jest kochana księżno, bo w tym wieku blagi i samochwalstwa, prawdziwa nieśmiałość jest tylko poczuciem własnéj wyższości. — A pan Tyszowski jest, niezaprzeczenie, prawdziwie nieśmiałym.

Księżna.

Strasznie! Miałam téż dość z nim biedy. — Przez ten kwadrans pracowaliśmy oboje jak murzyni. Ale powiedz mi moja droga, dla czego dzisiaj młodzi ludzie

w ogóle są tak nieśmiali z pannami, a tak są jednak śmiali z mężatkami?

Neumann.

Dla téj prostéj przyczyny, że z mężatkami nie obawiają się małżeństwa.

Księżna.

Ale na Boga, zkądże ten wstręt do małżeństwa?

Neumann.

Ztąd, że w tym wieku rachuby, obrachowano, że małżeństwo jest złym interesem.

Księżna

Ale są przecież jeszcze panny z posagiem.

Neumann.

Mało. Ale to téż są jeszcze ludzie, którzy się starają o posagi, nie ma już takich, którzyby się starali o panny!

Księżna.

Mów co chcesz; dość, że ja zwyciężyłam i że zmusiłam p. Tyszowskiego do wszystkiego tego, co dziś jak twierdzisz jest postrachem młodzieży, do wyznania, że kocha się w pannie, w pannie bez posagu, i do małżeństwa. Napisałam natychmiast do Ewy, żeby tu zeszła. Teraz zastanowiwszy się, obawiam się, żeby nie obraziła się i nie przyszła. Może powinnam pójść do niéj. W pierwszéj chwili zapału napisałam była....

Neumann.

Wybacz kochana, ale czasami jesteś naiwna jak szesnastoletnia panienka. Przyleci pędem lokomotywy, —

szybkością telegramu, i większą jeżeli podobna. Tak tego jestem pewną, że odchodzę.

(odchodząc lewemi drzwiami spostrzega otwierające się drzwi środkowe, — do publiczności:)

Oho! depesza telegraficzna! Czy nie mówiłam?

Scena VII.

Księżna Matylda. Księżna Ewa.

(W chwili, w któréj panna Neumann mówi ostatnie słowa, księżna Ewa wchodzi. Księżna Matylda wstaje z pospiechem, ściska za rękę księżnę Ewę, idą naprzód sceny i siadają).

Księżna Matylda.

Jeszcze wzruszoną jestem naszém wspólném szczęściem. Nieprawda droga kuzynko, że to dobra partya. Nieodmówisz?

Ks. Ewa.

Nie, nie, kochana Matyldo.

(z przymuszonym uśmiechem)

Tobie winnam moje szczęście.

Ks. Matylda.

(na stronie.)

Przyznam się, zastąpi to posag!

(głośno.)

Życzyłam sobie tego z całego serca i robiłam co mogłam, ale wdzięki Zosi były moim najpotężniejszym sprzymierzeńcem. A Zosia czy przystaje?

Ks. Ewa.

Już przed dwoma miesiącami, w chwili rozczulenia wyznała mi, że p. Tyszowski nadzwyczaj się jéj podoba.

Ks. Matylda.
(przerywając.)

Jakżem szczęśliwa! Wszystko jak najlepiéj się układa i raduję się już jéj przyszłém szczęściem.

Ks. Ewa.

Dodaj i mojém. Wszyscy winniśmy ci wdzięczność.

Ks. Matylda.

Nie wątpię o niéj, jak wy nie wątpiliście nigdy o mojéj serdecznéj przyjaźni.

Ks. Ewa.
(ściskając ks. Matyldę.)

Droga kuzynko! przyznaj, że możemy być dumne z naszego zwycięztwa. Nie jedna matka i nie jedna córka pozazdroszczą nam; zacząwszy od pewnych przyjaciółek twoich; jak ubiegały się o niego, w zapale przekraczały granice przyzwoitości. Wczoraj na balu u mnie, czy uważałaś on a fait de bassesses. Śmiałam się w duszy. Byłam zawsze pewną, że p. Tyszowski potrafi ocenić moją Zosię.

Ks. Matylda.

I ja o tém nie wątpiłam. Ale otóż i on.

Scena VIII.

Ciż sami — hrabia Tyszowski.

Hrabia.
(wchodząc, do służącego, który drzwi otwiera.)

Czy jest jeszcze kto u księżnéj?

Służący.

Księżna Ewa.

Hrabia.

(na stronie.)

A to nieznośne.

(wchodzi, kłania się i mówi n. s.)

Splen mnie ogarnia, kiedy spotykam się z tą kobietą.

Ks. Matylda.

Nie spóźniłeś się pan.

(ciszéj.)

Twoja sprawa jak najlepiéj stoi.

Hrabia

(do ks. Matyldy.)

Dzięki, ale zdaje mi się, że przyszedłem za wcześnie.

Ks. Matylda.

Nigdy w takich razach za wcześnie.

Hrabia.

(na stronie).

Jakto?

Ks. Matylda.

(do ks. Ewy.)

Oświadczam ci droga kuzynko, że p. Tyszowski...

Hrabia.

(na stronie).

Czyżby miała już o tém mówić?

Ks. Matylda.

Kocha Zosię.

Hrabia.
(zmięszany n. s.)

A, po co o tém mówić.

Ks. Matylda.

I że prosi o jéj rękę.

Hrabia.
(na stronie.)

Nie pojmuję księżnéj; chce moją nieśmiałość wystawić na próbę.

Ks. Matylda.

Idzie więc tylko o twoje zezwolenie kochana Ewo.
(chwila uroczystego milczenia.)

Hrabia.
(na stronie.)

Cóż to jest?... Czy podobna, żeby sobie pozwoliła żartu tak niewłaściwego? Chyba przez nienawiść do niéj. Albo może chce mnie gwałtem, złapać.

Ks. Ewa.
(pompatycznie).

Niemam nic przeciw p. Tyszowskiemu, a skoro pokochał moją córkę, przyjmuję go za zięcia.

Hrabia.
(na stronie.)

Wierzę. Ale co to jest? Co to wszystko znaczy?

Ks. Matylda.

Teraz potrzebne już tylko zezwolenie Zosi. Muszę po nią posłać.

Hrabia.
(na stronie.)

To już za wiele.

(głośno.)

Ale księżno...

Ks. Ewa.
(na stronie.)

Jakże on jest wzruszony . . . co to będzie z niego za zięć...

Ks. Matylda.
(do hrabiego, który stoi zaambarasowany).

Jak to? i w takiéj chwili nie możesz się pan pozbyć swéj nieśmiałości?

Hrabia.
(na stronie).

Nie godzi się w ten sposób żartować, co ja tu zrobię?

(Głośno, zaambarasowany.)

Ale...

Ks. Matylda.
(z niecierpliwiona).

Jakże można być tak nieśmiałym. Czy pan chcesz, żebym uklękła za niego?

Hrabia.
(na stronie.)

To nie do pojęcia. Zdobędę się na odwagę i pokażę jéj, że nie jestem tak nieśmiały jak sądzi. One gotowe mnie ożenić pomimo woli. Muszę się ratować.

(Do księżnéj Ewy.)

Wybacz pani, nigdy nieśmiałbym marzyć o księżniczce. Spostrzegam się, że księżna Matylda chciała moim kosztem zabawić panią i siebie. Nie starałem się o rękę księżniczki Zofii przed zapisem, pojmujesz pani, że

nie mogę o nią prosić po zapisie księżnéj Matyldy o którym już wszyscy mówią.

Ks. Matylda.
(zdziwiona i niekontenta przerywa.)

Co to jest, co pan mówisz, jaki zapis?

Ks. Ewa.
(czerwona i rozgniewana wstaje gwałtownie).

Cóż to wszystko znaczy? A, domyślam się mościa księżno. Ale nie pozwolę w ten sposób postępować ze mną. Czy to złośliwość, czy lekkomyślność z twojéj strony, nie przebaczę ci tego! nie, tego się nie robi w naszym świecie! Odpłacę się mościa księżno, potrafię się zemścić, i pamiętaj, że jeżeli będą mówić o nas, to i o tobie nie zamilkną. Żegnam cię księżno.
(Wychodzi z hałasem.)

Ks. Matylda
(odprowadza ją aż do drzwi.)

Ale pozwól! cóż to ma wszystko znaczyć?...
(wraca zmięszana.)

Scena IX.

Księżna Matylda. Hrabia.

Księżna.

O jakże słusznie ktoś powiedział, że nie ma straszniejszego stworzenia od matki z córkami na wydaniu!
(Po chwili opamiętania.)
Ale panie, cóż to ma wszystko znaczyć?

Hrabia.

Wybacz księżno, ale ja muszę zadać ci to pytanie.

Księżna.

Jak to? prosisz mnie pan, żebym cię oświadczyła o Zosię, układam wszystko jak najlepiéj, a ty w ostatniéj chwili cofasz się, rumienisz, jąkasz i jąkając się pozwalasz sobie zupełnie niewłaściwego, niezrozumiałego dla mnie żartu, tak że ja tu stoję osłupiała, zgorszona.

Hrabia.
(przerażony i jąkając się.)

Księżno! jaki żart? Księżno! ja cię prosiłem o rękę księżniczki?

Księżna.

Jakże przed godziną. Czy nieśmiałość pozbawia pana pamięci.

Hrabia.

Ja?

Księżna.
(z oburzeniem.)

A to za wiele!

Hrabia.
(na stronie z egzasperacyi).

Chyba zwaryowała!

Księżna.
(zniecierpliwiona.)

Nie odpowiadasz pan?

Hrabia.

Ale bo doprawdy, nie wiem co odpowiedzieć.
(Na stronie wpatrując się w księżnę.)
Czy ona nie...

Księżna.

Jakże nie prosiłeś mnie tu na tém miejscu przed godziną o rękę mojéj kuzynki Zosi?

Hrabia.

(wciąż wpatrując się.)

Wybacz księżno; — ale nie. Wprawdzie prosiłem cię, ażebyś mnie oświadczyła o rękę panny Zofii Warmińskiéj...

Księżna.

(jakby obudzona ze snu i pojmując na raz wszystko, na stronie.)

Aj! cóżem zrobiła?

(Do hrabiego.)

Ale i pan dla czegoż wyraźnie nie powiedziałeś?

Hrabia.

Dla czegoż Księżno, nie dałaś mi skończyć? A teraz czy mogę jeszcze rachować na twoją przyjaźń pani?

Księżna

O nie rachuj pan na nią w tym wypadku, i racz udać się do kogo innego. Co do mnie nie podejmę się już nigdy ani oświadczeń, ani swatów.

(Do publiczności siadając machinalnie na kanapie).

I osiadłam znowu z trzema kuzynkami do wyposażenia, i z ich matką straszniejszą niż kiedykolwiek!!! Oto są skutki, kiedy się chce koniecznie wydać za mąż kuzynkę bez posagu.

P. Neumann.

która przed chwilą stanęła we drzwiach lewych).

Przestrzegałam!

(Zasłona spada).